

ANIOŁ STRÓŻ

Gazeta dla dzieci.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 2

CHOJNICE, dnia 5-go listopada 1925 r.

Nr. 42

Jesiennym rankiem.

Jesień, jesień... już padają
Złote liście z drzewa,
Już w gaiku brzezinowym
Mało ptaszków śpiewa :
Poleciały jaskółeczki
Za dalekie morza,
Tam, gdzie płonie o zachodzie
Purpurowa zorza.
Poleciały, nie powrócą,
Aż o nowej wiosnie!
Stary bociek też już przestał
Klekotać rozgłośnie.
Wzbił się w górę — wyżej, wyżej...
I więcej nie wrócił;
Klon, na którym usiał gniazdo,
Tak się tem zasmucił,
Że aż zrzucił wszystkie liście.
— Nie martw się, drzewino,
Bociek w marcu znów tu będzie,
Dni rozłąki miną.
Kasia latem pasła krówki
Na trawie za chatą.
Jedną krówkę miała czarną,
A drugą łaciątą.
Obie pasły się spojnie,
Obie Kasię znały,
Za krówkami biegł też w pole
I baranek biały.
Meel... beel... rażno trykał,
Srebrnym dzwonkiem dzwonił.
Często się też z małym Kruczkiem
Po polance gonił.
Teraz krówki i baranek
Siedzą wciąż w oborze.
Muu!.. beel... jak też zimno
Musi być na dworze!
Kruczek z budy nie wychodzi,
Bo wiatr w oczy wieje.
— Haw! jakaż kurzawa wstaje!
Co też to się dzieje?
Tylko z Kasi zuch nielada :
Codzień rano wstaje
I gołąbkom ulubieńcom
Jeść z miseczki daje.
Gru hu!... gru hu!... na podwórku
Słychać gwar ich ptasi.
— Za ziarenka dziękujemy —
Bardzo pannie Kasi.

Lublinianka.

O wiernym piesku.

Ulubieńcem Loli był Burek, duży pies podwózkowy, niezmiernie zmyślny i roztropny. Gdy dziewczynka jadła obiad, zawsze na talerzu składała rozmaite resztki mięsa i jarzyn, a pies czekał cierpliwie kołca obiadu, bo wiedział, że to dla niego Lola zbiera te kąski.

Na przechadzce Burek zawsze towarzyszył Loli, a panna Wanda, jej nauczycielka, nieraz mawiała, śmiejąc się :

— Spiesz się, Lolu, na przechadzkę, bo Burek już się niecierpliwi!..

Jednym słowem, Burek był przyjacielem dziewczynki i prawie jej nie odstępował, sypiał nawet pod oknem jej pokoju na dworze.

Jednego dnia, a było to już pod jesień, deszcz ulewny padał od rana i ogród ukazywał się znudzoną oczom Loli, jakby za szarą, mglistą zasłoną.

— Jaka to szkoda, że dziś tak brzydko — myślała — miałam właśnie z mamą i panną Wandą zerwać resztę tych wybornych śliwek...

Dzień włókił się powoli i wieczór wcześniej niż zwykle nastąpił.

Wszyscy zasiedli właśnie do wieczerzy, gdy nagle dało się słyszeć gwałtowne ujadanie psów.

— Co to jest? — zapytał ojciec wstając od stołu, a serduszko Loli zaczęło bić silnie ze strachu.

Po chwili szczekanie oddaliło się od dworu, psy pobiegły w ogród.

— Pewnie ktoś kradnie owoce — powiedział ojciec.

Wtem bolesne skomlenie Burusia rozległo się donośnie.

— Psy wypłoszyły pewnie nie potrzebnego gościa! — rzekł ojciec — ale skomlenie Burka nie ustaje jakoś.

— Może go wpuścić do pokoju? — zapytała Lola.

— Nie, nie — odpowiedziała mama — pies się wystraszył, nie mu nie będzie. Przecież on zawsze sypia na dworze...

Pozostawiono Burka w spokoju. Loli jednak zdawało się, że pies wciąż skomli boleśnie.

Nazajutrz nie było już chmur ani śladu na niebie, wiatr podarł je na drobne szmaty, słońce nie paliło, ale grzało, a ponad opustoszałymi polami unosiły się nici pajęczyn.

Odziana w ciepłą, flanelową sukienkę, z rozpuszczonymi włosami, wybiegła Lola na ganek. Pilno jej było zobaczyć Burka. Pies leżał skulony pod ławką, ale na głos dziewczynki wysunął się i kulejąc zbliżył się do Loli. Lola spojrzała i krzyknęła, pod ławką były krwawe ślady.

Uklęka na ganku.

— Daj piesku, łapkę! — rzekła pieszczotliwie — zobaczę, co ci jest?... Boli cię bardzo?... Pokaż!..

I delikatnie ujęła podaną sobie łapę... Biedny Burek miał nogę skaleczoną... bolała go widać bardzo.
— Ach, ty piesku poczciwy! — zawołała Lola wzruszona. — Zraniono cię, gdy bronieś naszego dobra przed złodziejami... Dobry, kochany piesku!.. Leż tu spokojnie, nie chodź nigdzie, ja ci zaraz pomogę!

I pędem pobiegła do panny Wandy.

— Trzeba mu owinąć skaleczoną nogę!.. — radziła panna Wanda i zabrawszy kawałki czystego, starego płótna, wyszła na ganek.

Skaleczenie było głębokie i bolesne.

Wkrótce jednak Buruś z nogą obmytą i obwiązaną leżał na ganku, a nakarmiony zsiadłem mlekiem przez Lolę, spoglądał na nią z wdzięcznością.

Po kilku dniach łapa Burusia zgoiła się zupełnie nie pozostało ani śladu skaleczenia. Pies przywiązał się jeszcze silniej do Loli wszelkimi możliwymi sposobami zawsze okazywał jej swoją wdzięczność.

Bronisława Kowalska.

Sad w jesieni.

Jako barwne kwiaty
Po sadach, jesienią,
Dojrzałe owoce
Na drzewach się mieniają.

Tu jabłka rumiane,
Jak buzie dziecięce,
Tam znowu lśni inne
W złotawej sukience.

Gruszki smukłe, wonne
Na gałązkach wiszą,
Niechno wiatr zawieje
Wnet się zakolyszą.

I pęcz! w miękkiej trawie
Już gruszcyczka leży.
Ten — z nas ją dostanie,
Kto szybciej przybieży.

A co też śiłoweczek!
Żółte i czerwone.
A jak na gałązkach
Nizko zawieszony!

Pola, łąki szare,
Tylko o jesieni
Purpurą i złotem
Sad się każdy mieni.

Książę i zegarmistrz.

Książę Maksymilian, ojciec nieżyjącej już cesarzowej austriackiej Elżbiety, lubił bardzo swobodę w sprawach i w zajęciach, często też odbywał samotne wycieczki niepoznany przez kogokolwiek.

Pewnego razu jechał sam, bez żadnego orszaku, drugą klasą do Wiednia. Na pierwszej stacji jakiś mężczyzna wszedł do tego samego przedziału i po chwili zaczął swobodnie rozmawiać z księciem, naturalnie nie poznawszy go.

Przybyły opowiedział księciu, iż jest zegarmistrzem, że wyjeżdżał za interesami i załatwił je pomyślnie, poczem zapytał księcia, kim on jest i po co jedzie do Wiednia.

— Ja — odparł książę — nie mam obecnie żadnego zajęcia, a ja jadę do Wiednia, aby odwiedzić córkę i zięcia.

— Czy zięć pański ma jakie dobre stanowisko?

— Niezłe.
— Kimże jest?
— Cesarzem.

Zegarmistrz rozśmiał się, uważając to za żart. Skoro stanęli na miejscu i na pożegnanie książę skinął głową towarzyszowi, ten uderzył go po ufałe w ramię i rzekł z uśmiechem:

— Do widzenia, chciałeś pan ze mnie zażartować, ale nie myśl, że mnie tak łatwo wyprowadzić w pole. Nie zapomnij pan przedstawić mnie swemu zięciowi cesarzowi.

Gdy książę opowiedział tę przygodę swoim dzieciom, cesarz, lubiący pośmiać się i pożartować, kazał nazajutrz odszukać nieznanego zegarmistrza i wezwał go do siebie.

Wprowadzony do gabinetu cesarskiego o mało nie zemdlał, gdy zobaczył siedzącego w fotelu obok cesarza swego towarzysza podróży.

Cesarz popatrzył nań z łagodnym uśmiechem i obstalowawszy tużin najpiękniejszych zegarków, rzekł żartobliwie:

— Otóż przekonałeś się pan, iż towarzysz podróży mówił prawdę, że zięć jego ma niezłe stanowisko, nie zazdrość mi go jednak, o, nie! bo więcej cierni niż róż przynosi.

Helena Bojarska.

Łakomczuch.

Co ja tam widzę. Więc tak się stało?
Kotkowi jabłek raz się zachciało,
A był to właśnie prześliczny wrzesień,
Co naszą polską zaczyna jesień.
Słońce tak grzało... Niebo przeczyste
Patrzyło z góry poprzez drzew liście,
W powietrzu zapach taki był słodki...
Szał tylko cicho... Jeszczeby plotki
Urosnąć mogły o moim kotku,
Co szukał jabłek w cudzym ogródku.
A on malutki... lubi jabłuszka,
Zapomniał tylko, że mu do uszka
Zawsze mówiono: „Nie rusz cudzego!”
On taki mały, że jeszcze złego
Od dobra nie jest odróżnić w stanie,
Więc mu darujmy? Mój dobry panie,
Nie karz zbyt srogo kotka szkodnika,
Co przez twój płótek szybko umyka.
On swojej winy bardzo żałuje,
Szczерze poprawę ci obiecuje.

A wrzesień na to? Co mówi wrzesień?
Że Bóg nie na to dał piękną jesień,
Żeby korzystać tak źle z jej darów,
Że w niej rozlanych jest tyle czarów,
Że tylko myśli piękne i wielkie
Budzić w nas winny jej dary wszelkie.

Szyna.

Szyna żelazna, w ogniu rozgorzała,
Tak pod młotem narzekała:
— O, kiedyż tego młota się pozbędę,
I dopókiż znosić będę
Takie ciosy i męki!
Ale próżne skargi, jęki,
Póty ją bito, tłuczono,
Aż ją na młot przerobiono.
Zapytasz pewnie, co robiła potem?
Z wszystkich młotów najsroższym była
(dla szyn młotem.

Franciszek Morawski.